

Paweł Podejko. Jako wycinkowe uzupełnienie został odczytany referat ks. doc. dra Karola Mrowca omawiający twórczość o. A.W. Leszczyńskiego.

W dyskusji, obok szczegółowych problemów, zwrócono uwagę na sprawy natury ogólnej, jak konieczność zarysowania ogólnego tła historycznego, dziejów Paulinów na tle innych zakonów, historii kultu Częstochowskiej Madonny oraz ogólnego charakteru duchowego ówczesnej Polski (mgr J. Laskowska). Dr Brykowska zwróciła uwagę na brak zagadnienia samego klasztoru, co mogłoby doprowadzić do przyjęcia określenia „monasterio et fortezza”, wreszcie opracowania klasztoru w kontekście zaleceń Soboru Trydenckiego.

Obok innych dyskutantów (prof. Herbst, mgr Rozanow, o. mgr Czerwień, prof. Starzyński, prof. Urbanowicz) zabrał głos ks. doc. dr Smoleń proponując, obok spotkania artystów na Jasnej Górze, zorganizowanie odrębnej sesji naukowej przez samych OO. Paulinów i na odpowiadający im temat, np. z okazji 300 rocznicy śmierci ks. Augustyna Kordeckiego.

Na zakończenie obrad II Sesji Naukowej na Jasnej Górze uczestnicy obejrżeli kolorowy film o skarbach kultury narodowej, tutaj w tak nieprzeciętnym stopniu, zarówno jakościowo jak też ilościowo, zgromadzonych.

## O. PAWEŁ SZCZANIECKI OSB

### OD KONTEMPLACJI DO TWARDYCH WYMAGAŃ

Motto: „... liter łacińskich co główniejszych, których pospolicie używamy i na których wszystkie nauki, wyzwolone, wszystkie mowy języków wszystkich i prawie wszystka godność i rozumy ludzkie, ile się krześcijaństwa tycze, nawet wszystkie tajemnice głębsze Pisma sw. zasadzane są, nie masz więcej jedno dwadzieścia i trzy...” (Jan Januszowski, *Nowy charakter polski*, Kraków 1594).

#### POCHWAŁA ŁACIŃSKIEGO PISMA

Wyżej przytoczone słowa świadczą o uwadze, którą poświęcali pismu ludzie renesansu. Januszowskiego znają badacze dewocji w Złotym Wieku, bo można śledzić ewolucję jego życia religijnego pod wpływem ciężkich przeżyć osobistych. Znają go historycy Eucharystii jako wydawcę interesujących *Praeparationes*. Przypomniano niedawno jego surowość względem fraszek Kochanowskiego, ale Januszowski jest wielkim przede wszystkim w dziejach polskiego drukarstwa i literatury. Słowa, które przytoczyliśmy, tkwią dobrze w kontekście jego rozmów z humanistami — takim Kochanowskim, takim Górnickim... Wspólnie odkrywali oni piękno i „godność cała”, która tkwi w łacińskim piśmie. Nie byli odosobnieni: kwestia skupiała uwagę wielu artystów, dziś już bezimiennych pracowników czcionkarni<sup>1</sup>.

Miłośnikami piękna zakłętego w piśmie byli też wielcy historycy — wśród

<sup>1</sup> Z. Wywialkowski: Czcionkarnie istniejące w dzielnicach ziem polskich. Warszawa 1884.

nich Joachim Lelewel, baczny wynalazca i badacz najdrobniejszych nawet szczegółów w książce<sup>2</sup>. Wśród poetów wspominamy Cypriana Norwida. Znamienne, że obaj wymienieni rysowali znakomicie, a Norwid przecież był „sztukmistrzem” wszechstronnym. W świat jego ducha i wymagań z tego zakresu wprowadzają — niestety zbyt nieliczne, wciąż jeszcze rozproszone w periodykach — wypowiedzi o dziełach sztuk plastycznych.

Marzyło mu się o narodowym stylu budownictwa. Swoiście też pisał o naszym temacie:

Litera wcale nie jest,  
jak tuszy niektórzy,  
czymś dowolnym,  
co nie ma swej architektury;

ani uzasadnionym  
na pierwiastku wiecznym!  
Stara jak słowo —  
ona czyni je statecznym.

Najsłuszniej Jan Wojeński przypomniał tę wypowiedź, kładąc ją na czele swej mądrej książki<sup>3</sup>. Wspominamy ją jeszcze nieraz w dalszych rozważaniach.

Na razie wstęp ten musi wystarczyć. Historyk uświadomił sobie, że wymagając od książki, aby była piękna, nie dziwaczy bynajmniej, jak też nie dziwaczą bibliofile. Czujemy się podwójnie zainteresowani pięknem książki: chcemy, aby była piękna ta, którą czytamy, a bardziej jeszcze ta, którą sami tworzymy.

## LEKCJA HISTORII

Tylko pierwsza część książki, z której zdajemy sprawę<sup>4</sup>, zajmuje tekst przeznaczony do czytania — drugą, znacznie obszerniejszą, Autor przedstawił jako przedmiot kontemplacji. Myślami o tamtej drugiej podzielimy się później, obecnie jednak ciekawi nas tekst z historią zagadnienia. Chociaż niezbyt długi, dobrze uzupełnia on wiadomości z paleografii, bo najczęściej ograniczały się one do inskrypcji nakamiennych i pisma ręcznego. Tutaj w pośpieszonym zarysie otrzymaliśmy garść danych od chwili, gdy pierwsi typografowie brali spadek po swych poprzednikach — kopistach średniowiecznych. Wprawdzie Aleksander Gieysztor zapowiedział już monografię o piśmie łacińskim, na razie jednak brakowało nam syntetycznego ujęcia. Tymczasem zaostryły się apetyty: pismo jest bez wątpienia legitymacją przynależności do konkretnego kręgu kultury. To właśnie uważamy za tak cenne w omawianym wydawnictwie, że dotyczy ono naszego łacińskiego alfabetu.

Pismo jest nie tylko wspólnym dobrem dla całego kręgu kultury, ale również — jak się okazuje — zbiorowym dziełem wielu wspaniałych artystów<sup>5</sup>. Niektórzy z nich poświęcili się bez reszty sztuce typograficznej i literniczej.

W mnóstwie wiadomości razi brak oczywisty, którym jest dysproporcja między danymi z terenu Węgier — ojczyzny Autora i Polski. Jeden drobny obrazek (s. 68) i posłowie Romana Tomaszewskiego (s. 521—524) nie potrafią ani nie mogą skwitować całego dorobku naszych drukarzy, nawet jeśli byli zależni od zagranicy<sup>6</sup>. Warto by przecież było podać w zarysie zwycięskie zmagania między antyką a szwabachą czy frakturą w Polsce XVII i XVIII w. Był to zapewne wpływ francuskiej kultury i protest przeciw niemczyźnie; kto o tym zdecydował, kto tak

<sup>2</sup> H. Żdźitowiecka-Jasieńska: Joachim Lelewel — twórca Bibliograficznych ksiąg dwojga. Kraków 1929 s. 44—46.

<sup>3</sup> J. Wojeński: Technika liternictwa. Wyd. 6. Warszawa 1969.

<sup>4</sup> Tibor Szántó. Pismo i styl. Tłum. z j. węg. Eszter L aw n i k. Wrocław 1968 Zakład Narodowy im. Ossolińskich 4<sup>o</sup> ss. 536, 2 posz. dod.

<sup>5</sup> Luca della Robbia, Leonardo da Vinci, Dürer itd. (T. Szántó: Pismo s. 65—66).

<sup>6</sup> Pod tym względem lepiej udało się podobna w zasadzie adaptacja francuskiej książki Jacques le Goff'a, który zresztą już w oryginalnej wersji pomieścił wiele poloników.

poważną reformę przeprowadził? Które wydawnictwa przewodniczyły, które — czy nie dewocyjne — pozostały w tyle?

Historyka ciekawi aforyzm Imre Kner'a (s. 284): „pismo jest zawsze wiernym dzieckiem swojej epoki i odzwierciedla wszystkie dążenia umysłowe danego środowiska”. Zapewne, wiele tu przesady, ale nawet odrobina prawdy ukrytej pociąga badacza.

Wiemy wprowadzić, że konserwatywizm liturgistów przedłużył dzieje tekstury w mszałach XVI w. Wiemy, że zwrot humanistów ku starożytności zadecydował o powodzeniu antyki i to również wiemy o pierwszych twórcach w języku narodowym, iż wypracowali nowy typ pisma. Ale historyk — jak ogień — nigdy nie powie dosyć!

Aby uniknąć nieporozumień oświadczamy, że publikacja, o której mowa, tylko jakby mimochodem potrąca o historię. Jej głównym natomiast celem jest pokazanie współczesnego wysiłku, aby literę uczynić piękną.

### PRZEDMIOT KONTEMPLACJI

Książka, jak powiedziano, przeznaczona została przede wszystkim do oglądania. Jest to bowiem wielki album — wzornik krojów pisma. Teksty, chociaż cenne, spełniają tylko pomocniczą rolę. Przedmiotem zasadniczym jest abecadło, które powraca tu w trzystu odmianach. Mówiąc przenieśnionie, głównym bohaterem książki jest kształt litery. Albo inaczej: czujemy się tutaj, domniemani autorowie i wydawcy jako klienci zecera, który złożył ofertę. Obecnie proszę wybrać w zasobach drukarni, ten krój, który odpowie naszej potrzebie. Kontemplacja kolejnych kart księgi przestaje być bezinteresowna, przygotowując decyzję i przyszłe wymagania.

Pierwsze wrażenie przypomina to, które wnosimy z przeładowanego muzeum. Kto przeczuci kartki tej książki zobaczy wprowadzić tysiące eksponatów, ale też dozna zmęczenia i zniechęcenia. Inaczej podejdzie ktoś świadom rzeczy. Stopniowo przed oczyma jego wyłoni się wielka rodzina antyki, która zapanowała niepodzielnie w polskim drukarstwie.

Następnie historyk szuka akcji — procesu. Jakkolwiek klasycznym pozostanie kształt litery z kolumny Trajana czy łuku Tytusa, dzisiaj dążymy do uproszczenia. Skupiamy uwagę na różnokształtnych zdobnikach litery — zwanych w drukarskim żargonie szeryfami.

Spostrzegamy tendencję do ich ograniczenia a nawet usunięcia. Pamiętamy estetyczną satysfakcję, którą sprawiała czytelnikom monografia o Piotrze Brenghelu drukowana „futura” za granicą. Wydawało się potem, że równie ambitne wydawnictwo o romańszczyźnie skandynawskiej zaprzepaściło swą sposobność<sup>7</sup>. Jeśli pismo ma być wiernym świadkiem swojej epoki — to wolno przypuścić, że ewolucja pójdzie w stronę maksymalnego uproszczenia. (Dlatego prorokujemy dalszy zanik szeryfów, chociaż nadal pozostanie warietas delectans). Nowoczesny liternik posłuży się najchętniej samą linią konieczną rezygnując nawet z jej cieniowania — czyli różnic w grubości kreski. Cały czar takiej litery polegać będzie na akuratannej proporcji. Norwid powiedziałaby, że to jest tych liter „pierwiastek wieczny”.

Tutaj „dotknęliśmy metafizyki”, więc wróćmy do rzeczywistości. Nie wiem, czy wzornik liter może uniknąć tego zarzutu, ale Szántó na pewno przekroczył wszelką miarę. Ujemne wrażenie pogłębia bogactwo i luksus wydawnictwa (takiego papieru nie widzujemy na codzień. Daremnie jego nazwy i klasy szukamy w me-

<sup>7</sup> A. Tuulse: Skandynawia romańska. Warszawa 1970.

tryce, bo jej książka wcale nie zawiera. A szkoda — historyków, zwłaszcza ambitniejszych — ciekawi ten papier praktycznie). Nie bez przekory wytkniemy również, że nawet sam krój pisma, który znajdujemy w drukowanym tekście, jest niewybredny, chociaż praca zecera, jak i w ogóle zecerów z Ossolineum, bardzo staranna.

Kontynuując zarzuty, wytkniemy nadmiar ilustracji w części pierwszej wydawnictwa, bo w albumie ta sama obfitość zamieniła się w ceną wartość. Ale nie ma pewnie czytelnika, który by spokojnie obracał siedem do dziesięciu kart z ilustracjami, zanim znajdzie dalszy ciąg interesującego tekstu. Łatwo nawet ujdzie mu spostrzeżenie, że ilustracje te zostały podpisane wyjątkowo ładną, chociaż zbyt drobną kursywą.

W dalszym już ciągu oglądania, trzeba zastosować praktykę bywalców w muzeach: przychodzą oni wiedząc z góry, co chcą zobaczyć.

W kontemplatywnym oglądaniu tej czy tamtej litery — koniecznie wyizolowanej jako przedmiot zainteresowania, dobrze dopomoże tekst drukowany w dodatkowym fascykule pt. *Systematyka krojów pisma*. Autor rzeczowo i fachowo wskazuje na cechy, które charakteryzują dane ujęcie i wyróżniają je od innych. Trudno pisać o kontemplacji, więc nawet nie próbujemy. Z wielokrotnego powracania do omawianej książki, wynieśliśmy świadomość, że sztuka drukarska oddaje w nasze ręce wielkie możliwości. Na domniemanym autorze i wydawcy spoczywa więc dodatkowe brzemień odpowiedzialności, aby tego bogactwa nie zmarnować.

Zanim przejdziemy do drugiej części naszej wypowiedzi, zwrócimy uwagę na całą wiązkę nowych zagadnień, które dotyczą „zgodności treści utworu z czcionką i typografią” w nowej literaturze fachowej<sup>8</sup>.

#### O TWÓRCZE WSPÓLDZIAŁANIE

Ktokolwiek odpowiedzialny byłby za zewnętrzny wygląd książki, to pewne, że rachunki zapłaci autor, a w korzystnym układzie on też zbierze zyski. Wyjątki trafiają się tylko w wydawnictwach dziecięcych, które nabywamy dla pysznych ilustracji Jana Marcina Szancera. Ale biada autorowi książki historycznej, jeśli ją ludzie nabywają tylko dlatego, „bo ładna”. W wartościach, które reprezentuje historyk, na pierwsze miejsce wysuwa się prawda, dobro, treść — podczas gdy forma odgrywa tu z reguły rolę służebną. To prawda, że rola ta jest niemałą. Dlatego autor dołoży starań, aby jego książka odpowiadała wymogom estetycznym.

Obawiając się metafizyki, formujemy nasze postulaty następująco:

a. **Format.** Wprawdzie autor musi liczyć się z warunkami, jednak może stawiać wymagania. Format jest sprawą nieobojętną. Grają tu rolę właściwe proporcje między objętością woluminów, a ich wysokością i grubością. Przykładem pozytywnym jest lubelska *Księga tysiąclecia*<sup>9</sup>. Tu doniosłości uczczonej rocznicy odpowiada wielkość materialna dzieła i jego podział na trzy okazałe tomy. Przykładem negatywnym natomiast jest tom drugi wydawnictwa pt. *Kościół w Polsce* (Kraków 1970)<sup>10</sup>. W optymalnych warunkach autor powinien wiedzieć w jakiej serii wydrukuje swoje utwory i liczyć się z tym będzie już przy opracowywaniu tekstu.

b. **Obwołuta.** Ceną zdobyczą nowych czasów jest obwołuta, którą coraz częściej napotykamy na książkach naukowych. Jej projektowanie należy do artysty — grafika, ale autor może mu wyłuszczyć swe dezyderaty. Na czoło wysunie

<sup>8</sup> B. Zachrisson: *Studia nad czytelnością druku*. Warszawa 1970 s. 91—106.

<sup>9</sup> *Księga tysiąclecia katolicyzmu w Polsce*. Red. M. Rechowicz, T. 1—3. Lublin 1969.

<sup>10</sup> *Studia nad historią Kościoła Katolickiego w Polsce*. Red. J. Kłoczowski. Mamy wiele do zarzucenia zewnętrznej stronie tej znakomitej książki.

się kwestia napisów, a co za tym idzie kroju pisma. W książce o fabule historycznej spodziewać się można liter w stylizacji zgodnych z epoką, której dotyczy treść książki. Widzimy to na ostatnich wydaniach pism profesorów Józefa Kostrzewskiego i Henryka Łowmiańskiego. Niechby grafik rozłożył również teksty na skrzydełkach obwoluty, gdzie on sam ma także prawo do podpisu. Bądź co bądź obwoluta jest jego dziełem.

c. Okładka, wyklejka i strona przedtytułowa. Autor przypilnuje ich wykonania oraz ozdoby. To wszystko ułatwia pierwszy kontakt czytelnika z książką. Mnóstwo jest możliwości, ale w rachubę wchodzi tu przede wszystkim napisy. We wspomnianej książce Brora Zachrissona wyklejka została pokryta w całości ornamentem, który drukarze zwyczajnie mają pod ręką. Strona przedtytułowa ma kursywą napis obejmujący tylko cztery słowa tytułu, z których pierwsze wydrukowano czerwoną farbą. Na odwrocie podano nazwiska tłumaczy.

d. Karta tytułowa. To samo a fortiori odnosi się do karty tytułowej. Trzeba ją osobno zaprojektować a niekiedy użyć specjalnego kroju<sup>11</sup>. Zostawimy artyście zupełną swobodę kompozycji pamiętając jednak, że pewną formą współdziałania autora z plastykiem będzie zgrabne i krótkie ujęcie tytułu. Przykładu pozytywnego dostarcza wspomniane wydawnictwo pt. *Kościół w Polsce*, negatywne spotykamy w osiemnastowiecznych kazaniach i panegirykach. Trzeba przyznać, że już wówczas dochodziła do głosu ambicja, aby kartę tytułową rozplanować estetycznie<sup>12</sup>.

Subtelno piękna może dodać karcie tytułowej zastosowanie wielobarwnego druku<sup>13</sup>. Najczęściej będzie to karmin, albo jakaś inna odmiana czerwieni.

e. Strona tytułowa rozdziału wysuwa analogiczne potrzeby. Oczekiwać można, że nagłówek znajdzie się na prawej, nieparzystej stronie, ale też unikamy wakatów na lewej parzystej. Będzie to staraniem autora, aby we współpracy z drukarzem tekst na podorzędziu skrócić albo przedłużyć. Dezyderatem jest, aby w takim układzie pozostał mniej więcej równo szeroki pas białego po lewej stronie u dołu i po prawej u góry. Oglądając książki spostrzegliśmy propozycję Jana Wojeńskiego, aby inicjały rozdziałów wcinąć na dolną (jedną) linię, a pierwsze słowo dać wersalikami. Jest to jakaś reminiscencja z dawnego drukarstwa, która się pewnie przyjąć nie zdoła. Wolelibyśmy może powrót barwnych inicjałów.

f. Bibliografia. Tu wypowiedamy swe uwagi na temat bibliografii zającznikowej, gdyż i ona może podnieść estetyczne wartości książki. Zwyczajnie nikt nie stawia jej tych wymagań pomieszczając ją w całości na początku, względnie na końcu dzieła. Jakże mądrze — a często idzie to w parze z elegancją, bibliografię umieścić niektóre podręczniki. Pod wersalikowym tytułem rozdziału dano centralnie napis „Literatura”, względnie „Literatura do rozdziału” stosując już druk mniejszy o dwa punkty, którym też drukowano następujące zestawienie. Cały ten ustęp wyróżnia się dodatkowo kursywą, którą dano tytuły cytowanych utworów<sup>14</sup>. Ta właśnie kursywa oraz nagromadzenie cyfr urozmaica bardzo wygląd stronicy.

<sup>11</sup> Wzorowa pod wielu względami książka J. Wojeńskiego pt. *Technika literatury* ma kartę tytułową złożoną zcionkami kroju poławskiego, podczas gdy całość jest drukowana zcionką kroju bodoni.

<sup>12</sup> Nie uniknęto w tym przesady, gdy karta tytułowa broszury przypominała wystawę całego zasobu pism, którym dysponowało wydawnictwo.

<sup>13</sup> J. Wojeński: *Technika*. — Słownik staropolskich nazw osobowych. Red. W. Tarszycki. T. 2. Wrocław 1968—1970.

<sup>14</sup> Przykład pozytywny: *Historia państwa i prawa Polski*. Red. J. Bardach. Wyd. 3. Warszawa 1963.

Kiedy mowa o bibliografii, powitać należy w Polsce nowy zwyczaj drukowania nazwisk kapitalikami<sup>15</sup>. Dobry smak wymaga wówczas dobrania dla pierwszej litery czcionki wersalikowej, która odpowiada wielkości pisma w tekście, względnie w bibliografii czy odsyłaczu, natomiast resztę nazwiska, od drugiej litery począwszy, drukuje się wersalikami równymi wysokością małym literom. Niekiedy zecer-artysta wprowadzi jeszcze bardziej finezyjne rozróżnienia w układzie liter i tekstu, co autor z uznaniem przyjmie.

g. Opracowanie stronicy. Monotonia i nuda jest wrogiem piękna, dlatego autor pomyśli jak jej unikać. W dziedzinie, którą omawiamy, należy starać się o rozczłonkowanie wartego druku na każdej stronie. Ujemnych przykładów dostarczyły ostatnio niedbałe wydawnictwa w technice zwanej małą poligrafią. Równocześnie trudność spostrzeżono i przewyciężono. Mam na myśli przejmowanie w Polsce tego, co zagranicą ma już od dawna, mianowicie użytek żywej paginy, czyli naddruku nad każdą stronicą. Ułatwia to orientację w książce<sup>16</sup> a każdej stronie z osobna ujmuje ciężaru.

Drugim postulatem będzie wprowadzenie dość częstych podziałów z sugestywnymi nagłówkami. W książce naukowej taka praktyka jest warta zastosowania. W pewnej mierze można to zastąpić spacjowaniem na początku nowego ustępu, czy nowej myśli. Spacjowanie w ogóle, byleby nie nadużywane, bardzo urozmaica wygląd stronicy. Podobnie zastosowanie kursywy można polecić, zwłaszcza w tytułach, obcych zwrotach i omówieniach ilustracji.

Trzecim dezyderatem odnośnie rozplanowania stronicy jest proporcjonalna do tekstu ilość odsyłaczy. Wyróżniają się one zwyczajnie samą wielkością użytego druku, korzystną jednak dla oka innowacją byłoby wprowadzenie podziału na tym dolnym pięttrze i dawanie go w dwóch kolumnach. Niewątpliwie podniesie to kosztu składu i łamania, ale efekt wart jest zabiegów.

h. Ilustracje. Tibor Szántó miał szansę, której zapewne wielu historyków nie doczeka się nigdy. Jego publikacja przedstawia wszystko, co drukarz ma do dyspozycji, kiedy się nie ogląda na koszt. Mówiliśmy już o tym, że Autor przebrał miarę w ilustrowaniu swego dzieła. Jednakże każda ilustracja z osobna jest doskonała. Stało się tak dlatego, że materiał dostarczony do reprodukcji odpowiadał wymaganiom. Było to zasługą Autora, który przecież dobiera i dostarcza ilustracji. Omawiana więc książka daje przykład dodatni w tym zakresie. Przykładu ujemnego dostarczyła niestety wspomniana *Księga tysiąclecia*. Pomijając tu samą treść obrazu i jego własny poziom, krytycznie oceniamy fakt, że są to reprodukcje z reprodukcji. Tylko dobra fotografia dać może dobrą kliszę i odbitkę. Zarzut więc obarcza autorów.

Druga rzecz to umieszczenie ilustracji we właściwym, jakby naturalnym dla nich, miejscu i trafny opis. Musi temu przyświecać jakaś myśl. Wzorowo tę sprawę rozwiązał Jan Wojeński w swej książce, którą sam składał i na całość wywarł osobisty wpływ. Wyczuwa się tu pewien program, dzięki któremu w tym podręczniku wszystko współdziała; mimo skromniejszej szaty zewnętrznej, książka ta pozostała bardzo pouczająca.

i. Skorowidze. Bez wątpienia nowoczesna książka naukowa musi posiadać odpowiednie skorowidze. Nie wyliczamy tu mnóstwa błędów, które trafiają się w budowie skorowidzów. To pewne, że w korzystnym układzie wzbogacają one książkę. Dlatego też autor ponownie wróci do kontemplowania wzornika, aby traf-

<sup>15</sup> Zob. B. Zachrisson: Studia.

<sup>16</sup> Pod warunkiem, że się nie powtórzy błędu powszedniego we francuskiej beletryście, gdzie przedrukowują wydawcy setki razy nazwisko autora i tytuł romansu.

nie wybrać litery do swego indeksu. Tutaj na pewno zażąda druku na dwóch szpal-  
tach (za granicą układu się nieraz indeksy w 3 i 4 kolumnach, np. francuskie wy-  
danie J. A. Jungmanna: *Missarum sollemnia*. Ułatwia to ogromnie użytek). Druga  
rzecz to trafny dobór czcionek: hasła należałoby uwypuklić wersalikami, może  
półtłustymi jak w słownikach i encyklopediach. Dobre indeksy posiada z zasady  
nowa seria wydawnictwa *Pomniki dziejowe Polski*. Jednak nawet w tym wypadku  
nie wykorzystano konsekwentnie możliwości, których dostarcza typografia.

Banalne chyba mówić o spisie rzeczy. Potrzeba jednak jest oczywista, skoro  
spotykamy liczne błędy jako wynik nieprzemyslenia. Spis rzeczy winien być krótki,  
jasny, dobrze odpowiednią czcionką akcentowany.

j. *Me try cz ka*. To już punkt końcowy, który także wymaga refleksji. *Me-  
tryczka* jest cenną reminiscencją kolofonów średniowiecznych. Ceni ją nowoczesny  
odbiorca dla wielu wiadomości, które zawiera o nakładzie, papierze, okresie pro-  
dukcji. W szerszym znaczeniu do metryki wliczamy również nazwisko redaktora  
książki. Ma on do tego słusne prawo, które pozyskał swą pracą i kompetencją.  
Przypuścić wolno, że w tym podpisie znajduje również pobudkę do dalszej, twórczej  
działalności. Rzadziej, niestety, trafiamy nazwiska innych pracowników, którzy  
składali, łamali, odbijali i zszywali książkę. Zastania ich niejako wzmianka o fir-  
mie wydawniczej, bardzo ciekawa zresztą, i druga o drukarni. Otóż wydaje się, że  
byłoby niezmiernie owocnym i pożytecznym wprowadzić zwyczaj wymieniania na-  
zwisk, aby każdy odbiorca mógł sobie wyrobić sąd o ich kompetencji.

Wśród luźnych dezyderatów, które w związku z tym nasuwają się, przedsta-  
wiamy myśl o pomieszczeniu w metryce również informacji dotyczących kroju  
pisma<sup>17</sup>. Trzeba wychowywać czytelnika umożliwiając mu orientację. Na pewno to  
wymaga pewnego wysiłku i dlatego nieraz autor, zwłaszcza onieśmielony nowicjusz,  
nie przeforsuje swych pragnień. Jednakże wolno przypuścić, że wymagania takie,  
jak wszystkie słusne wymagania, przyniosłyby swój owoc obfity w postaci pomno-  
żenia ambicji i podniesienia poziomu druków w naszej dziedzinie.

### POCHWAŁA „PISMA I STYLU”

Monumentalne wydawnictwo ukazuje dorobek drukarstwa. Historyk oglądał to  
wszystko jako sobie uczynioną ofertę i puścił wodzę wyobraźni. Jego jeszcze nie  
istniejąca, ale już wymarzona książka przeszła dzięki temu przez niejedno wcielenie  
w płaszczyźnie fantastycznej. Jeszcze nie ma treści, ale już zdecydowaliśmy o for-  
macie. W takim kierunku popchnie nas Tibor Szántó swoją publikacją.

Jeśli wyrażaliśmy uwagi krytyczne, to przecież nie dlatego, abyśmy nie widzieli  
walorów. Jednym z nich jest właśnie to wciągnięcie odbiorcy do dialogu z wy-  
dawcą, autorem i twórcą.

Dzięki kilkumiesięcznemu już obcowaniu z książką, czytelnik uświadomił sobie  
ile korzyści przynosi mu znajomość zagadnień, które zawierają się tutaj. Zapewne  
dobraną czcionką nie zasłoni się marnej roboty, bo na to nie ma sposobu, ale obecnie  
doszliśmy do przekonania, że przez umiejętne posłużenie się sztuką drukarską  
akcentujemy walory literackiego dzieła. *Pismo i styl* przekonuje, że historyk nie  
może bez szkody poprzestać na tradycyjnych tylko naukach pomocniczych, ale prze-  
ciwnie zyska wiele, jeśli zaznajomi się z tajnikami dziedziny, o której była mowa.

Staraliśmy się wskazać, jak liczne i wielostronne korzyści może on stąd osiągnąć.

<sup>17</sup> Wzorowa i pełna wiadomości tego rodzaju jest metryka książki J. Wojeńskiego pt. *Technika liternictwa*.